

21.12.2007

Bracia na podsłuchu

Od początku III RP krytycy apelowali do artystów o sztukę zaangażowaną, dającą świadectwo niepokojów czasów transformacji. Udało się umiarkowanie. Przebudzenie nastąpiło podczas rządów PiS, 30-, 40-letni artyści poczuli, że muszą zgłosić swój sprzeciw wobec tego, co się wokół dzieje - pisze Mariusz Cieślík w Newsweeku Polska.

Stają naprzeciw siebie jak dwaj kowboje: prokurator Scurvy w szarawym garniturku i okularach oraz rewolucjonista Sajetan Tempe w skórzanej marynarce. Ale nie wyciągają pistoletów. Zaczynają się rozbierać, przyglądając się uważnie sobie nawzajem. I kiedy już się wydaje, że skończyli, bo zostali w samej bieliźnie, idą krok dalej. Zaglądają sobie w slipy. Z przodu i z tyłu. W tle tej sceny na telewizyjnych monitorach oglądamy obrazy z kamer przemysłowych: puste korytarze, tajemnicze przejścia i drzwi. Skojarzenie z pamiętną prezentacją prokuratora Engelkinga, dotyczącą tego, kto i kiedy miał odwiedzić Ryszarda Krauzego w warszawskim hotelu Marriott, co miało doprowadzić do ostrzeżenia Andrzeja Leppera, są jak najbardziej uzasadnione. Podobieństwo prokuratora Scurvy'ego do ministra Zbigniewa Ziobry również nie jest przypadkowe. A bohaterowie rozbierają się nie dla żartu, choć scena jest nieodparcie śmieszna, lecz szukają na sobie podsłuchów. W "Szewcach u bram" [na zdjęciu] Jana Klaty (według Witkacego) w TR Warszawa nie brakuje aluzji do aktualnych wydarzeń politycznych, przede wszystkim tych z czasów rządów PiS. Czasem mało wyrafinowanych, czego przykładem Dziarscy Chłopcy w kominiarkach i uniformach z napisem A Wu Be. Po premierze, która odbyła się tuż po wyborczym zwycięstwie PO, czyniono z tego twórcy zarzut. Niestusznie. Spektakl nie jest wolny od wad, bo Kłata zanadto stawia na efekt komediowy, co szkodzi czytelności przesłania. Mimo to można zaryzykować twierdzenie, że scena męskiego striptizu i całe przedstawienie przeszły już do annałów naszego teatru.

Pokolenie' 70

"Szewcy u bram" kończą w historii polskiej kultury pewien ważny etap. W okresie nazywanym IV RP dokonał się powrót sztuki zaangażowanej politycznie, komentującej

aktualne wydarzenia, próbującej wpływać na postawy odbiorców. Zjawisko dotyczy głównie teatru i sztuk wizualnych. Dlaczego nie literatury i kina? Cóż, przykład wydanej niedawno książki "New romantic" Michała Zygmunta dowodzi, że "pierwsza powieść antykaczyńska" (Lech Kaczyński zostaje na jej łamach zamordowany) w czasach rządów innej opcji politycznej może liczyć na umiarkowane zainteresowanie. Zatem przeszkodą może być technologia - powieść czy film pełnometrażowy przygotowuje się dłużej niż obraz czy spektakl teatralny. A poza tym w kinie i literaturze wciąż ton nadaje pokolenie twórców, dla których generacyjnym przeżyciem był rok 1989, w sztukach wizualnych i teatrze natomiast nastąpiła zmiana warty - tam najdobitniej mówi pokolenie ludzi urodzonych w latach 70. Od początku III RP krytycy apelowali do artystów o sztukę zaangażowaną, dającą świadectwo niepokojów czasów transformacji. Udało się umiarkowanie. Przebudzenie nastąpiło podczas rządów PiS, 30-, 40-letni artyści poczuli, że muszą zgłosić swój sprzeciw wobec tego, co się wokół dzieje. Najwyraźniej bracia Kaczyńscy postawili właściwe pytania w palących kwestiach, takich jak stosunek do przeszłości, narodowe resentymenty, społeczne wykluczenie. Ale z odpowiedziami, jakich udzielili ojcowie założyciele IV RP, nie każdy musi się zgadzać. Wielu twórców jako narzędzie polemiki wybrało nie gazety, tylko dzieła sztuki. Ostatnio podobną falę sztuki politycznie zaangażowanej obserwowaliśmy w latach 80. Andrzej Wajda sławił wtedy w kinie zryw Solidarności "Człowiekiem z żelaza", Zbigniew Herbert wzywał do oporu w "Raporcie z oblężonego miasta", a twórcy teatralni, bojkotujący telewizję, budowali piętrowe metafory w licznych interpretacjach klasyki.

Żydzi, pedały, wykształciuchy

Czym metoda dzisiejszych młodych zaangażowanych artystów różni się od poetyki ich poprzedników, widać w dwóch spektaklach warszawskiego Teatru Powszechnego: "Albośmy to jacy, tacy..." Piotra Cieplaka według "Wesela" (sprzed pół roku) i przedstawieniu nestorki polskiego teatru politycznego Izabelli Cywińskiej "Czarownice z Salem" (sprzed tygodnia). Cieplak każe aktorom czytać ze sceny tekst Adama Michnika "Otwórzmy teczki", hetman Branicki pojawia się jako Andrzej Lepper w todze doktora honoris causa Uniwersytetu Moskiewskiego, a pijani goście wyzywają się od "Żydów, pedałów i wykształciuchów". Reżyser nie waha się więc stosować chwytów rodem z publicystyki, choć kontrapunktem dla tych doraźnych tekstów są fragmenty Biblii i wiersze Zbigniewa Herberta. Izabella Cywińska bierze natomiast na warsztat słynny tekst Arthura Millera, który był w założeniu krytyką makkartyzmu, by w aluzyjny sposób skrytykować dzisiejsze polowanie na czarownice, czym według reżyserki jest ujawnianie teczek SB. "Czarownice z Salem" sporządzono wedle receptury z czasów PRL: bierzemy znany dramat i w zawoalowany sposób mówimy o współczesności.

Twórcy pokolenia 30-, 40-latków wolą jednak mówić wprost. Tak jak Kłata czy Cieplak wprowadzając do adaptacji klasyki elementy współczesne, a jeśli jest taka potrzeba, dopisując autorom własne przemyślenia. Tak postąpił Marek Fiedor ze sztuką Tadeusza Różewicza "Wyszedł z domu" w Teatrze Polskim w Poznaniu, w której przyznaje rację ojcom

założycielom IV RP w kwestii potrzeby rozliczenia komunistycznej przeszłości. W jednej ze scen w ironicznym kontekście cytowane jest słynne sformułowanie Adama Michnika na temat "ludzi honoru" - Kiszczaka i Jaruzelskiego.

Wiktor Rubin w "Lilii Wenedzie" w gdańskim Teatrze Wybrzeże i Wojciech Klemm w "Karierze Artura Ui" (Teatr Jeleniogórski) cytują Jarosława Kaczyńskiego. Trzeba przyznać, że scena, gdy gangster przemawia słowami byłego premiera: "Nikt nas nie przekona, że białe jest białe, a czarne jest czarne", ma w sobie wiele przewrotnego humoru.

Młodzi twórcy muszą dopisywać politykę do klasyki, bo mało jest ciekawych sztuk opisujących aktualne wydarzenia. Wyjątek stanowi komedia Małgorzaty Sikorskiej-Miszczyk "Szajba", którą w Laboratorium Dramatu wyreżyserowała Anna Trojanowska. Województwo kujawsko-pomorskie chce zerwać z ideą IV RP i proklamować Wielkie Kujawy - taka jest fabuła pierwszej polskiej political fiction na motywach kartoflano-bogoojczyńnianych.

Skrzydło ptaka, kraj buraka

A skoro już mowa o metaforach roślinnych, to gustuje w nich najbardziej znany malarz młodego pokolenia Wilhelm Sasnal. O ile bowiem twórcy teatru wypowiadają się z reguły na tematy polityczne w tonacji serio, plastycy wolą żartować. Ich prace poświęcone aktualnym wydarzeniom najmocniej kojarzą się z undergroundową tradycją graffiti. Z szablonami Pomarańczowej Alternatywy (z krasnalami) czy portretami generała Jaruzelskiego z podpisem "ciemno widzę". Dzisiejsi 30-latkowie wychowali się na graffiti i taką ulotną formę uznają za najwłaściwszą dla mówienia o polityce. Poważne dzieła tego typu chyba wciąż kojarzą im się z socrealizmem. Dlatego Sasnal współpracujący z lewicową "Krytyką Polityczną" na temat IV RP wypowiada się nie w obrazach, lecz w rysunkach komiksowych. Takich jak kontur Polski z podpisem: "Pawie pióro, skrzydło ptaka, kraj buraka" z bardzo czytelną aluzją do naszego godła i nazwiska byłego premiera oraz obecnego prezydenta zarazem. Inna gwiazda tego pokolenia, malarz Marcin Maciejowski, kolega Sasnala z grupy Ładnie, wyśmiewał IV RP w rysunkach na łamach "Przekroju". Widzimy na nich np. idących drogą mężczyzn z armatą, których artysta podpisał: "Nie dali rady potężnemu frontowi. PiS wycofuje swe oddziały".

Ich śladem poszli inni twórcy. Elbląski rzeźbiarz Waldemar Cichoń przygotował prowokacyjny obiekt "Kaczka dziwaczka". Użył szpitalnej kaczki, na której szyjkę nałożył kawałek wydzierganej włóczki - niebieski moherowy beret. Artysta znany pod pseudonimem Peter Fuss ma z kolei na swoim koncie umieszczony na billboardzie rysunek "Kaczyński i Kaczyński myślą się". A anonimowa RAT - Radykalna Akcja Twórcza z Gdańska - na wystawę w Muzeum Plakatu w Wilanowie wysłała zabawną pracę przedstawiającą Rydzyka i braci Kaczyńskich z podpisem: "Jeden naród, jeden kościół, dwóch wodzów". Najzabawniejszą wypowiedzią na temat IV RP jest praca happenerów z Łodzi Kaliskiej z czerwca 2006 r. "Sztuka podziemna - Identyczne bliźniaki 3", na której nie pojawiają się słynni bracia. W katalogu czytamy: "Wszyscy mamy to szczęście, że przyszło nam żyć właśnie tu i teraz, czyli w świecie identycznych i estetycznych bliźniaków". I widzimy zdjęcie

"Powitanie" czyli trzy nagie kobiety z bochenkami chleba w rękach - drwiący komentarz do typowej dla polityków PiS apologii tradycji. W tym tygodniu w tej samej warszawskiej galerii Program kolejna wystawa Łodzi Kaliskiej "Instrukcja zabijania sztuki dla pieniędzy", na której znowu pojawią się bliźniacy.

Efekt politycznej aktywności twórców najczęściej są dzieła, o których za kilka miesięcy nikt nie będzie pamiętał. Trzeba jednak zaznaczyć, że w teatrze IV RP zostawi trwałe ślady. Spektakle Klaty i Fiedora oraz sztuka Miszewskiej-Miszczyk nie są może arcydziełami, ale to rzeczy interesujące i czytelne również bez aktualnego kontekstu.

Sztuka już zaangażowana

Wszystko wskazuje jednak na to, że kolejne wezwania krytyków do zaangażowania nie będą już potrzebne. Polityczna inicjacja grupy wybitnych i obiecujących twórców już się dokonała. Ponieważ wielu z nich nie ukrywa swoich przekonań - lewicowych czy konserwatywnych - wcale bym się nie zdziwił, gdyby za kilkanaście miesięcy pojawiła się fala przedstawień i wystaw wymierzonych w zgniły liberalizm Platformy Obywatelskiej. Co więcej, wielce prawdopodobne, że przygotowują je ci sami ludzie, którzy wcześniej uderzyli w IV RP. Niektórzy z nich już się chyba do tego przygotowują. Jan Kłata ogłosił, że od kiedy Jarosław Kaczyński przegrał wybory, może o nim mówić dobrze. Dlaczego miałby tego nie zrobić na scenie?

Tytuł oryginalny

Bracia na podsłuchu

Źródło:

Materiał nadesłany

Newsweek Polska nr 50/16.12.

Autor:

Mariusz Cieślak, współpraca Joanna
Ruszczyk, Paweł Sztarbowski

Data:

21.12.2007